



# **KRÓLOWA PARYŻA**



**Niezwykłe losy  
COCO CHANEL**

**Pamela Binnings Ewen**

BUKOWY LAS



# Prolog

## **Paryż, place Vendôme**

Jesień 1944

Niegdyś Paryż leżał u moich stóp, zresztą jak cała Europa. Świat należał do mnie. Nawet gdy w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym w przyplwywie złości zamknęłam Dom Mody Chanel, moje najwspanialsze perfumy N° 5 nadal się sprzedawały, zanim Pierre je ukradł. Były skończoną doskonałością. Budowały moją legendę, opromieniały mnie niczym brylantowa gwiazda utrzymywana w próżni wszechświata czystą łaską nieznanym mocy. Te perfumy nosiły moje nazwisko, przynosząc mi sławę i, aż do teraz, zapewniając bogactwo, o jakim kiedyś nawet nie śniłam. Tak jak ja miały zdolność przetrwania – pozostawiały silny ogon, cień zapachu, który unosi się w powietrzu, nawet gdy jego źródło znika. Rzecz w tym, że taki zapach przywołuje wspomnienia, we mnie i w innych, a nie wszystkie są dobre.

Robiłam złe rzeczy. Lecz naprawdę nie miałam wyjścia... I zawsze wiedziałam, czym ryzykuję. Choć chyba nigdy nie przypuszczałam, że chwila rozrachunku rzeczywiście nadejdzie. Niemcy opuścili Paryż i nikt nie otrzyma rozgrzeszenia, na pewno nie ja. Wystarczy spytać tę rozwrzeszczaną tłuszcę na place Vendôme. Wczoraj obserwowałam przez koronkowe firanki w oknach mojego pokoju w Hôtel Ritz, jak wściekły motloch zdierał ubrania z pięknej młodej kobiety. Wydało mi się, że ją rozpoznaję.

Gdzie jest teraz jej kochanek z SS? Stała na placu zupełnie naga, a oprawcy golili jej śliczne włosy. Tłum wiwatował w euforii, kiedy na czole pojmanej wypalili swastykę.

Nadal słyszę jej krzyki...

A dziś nie mogę uwierzyć własnym oczom, widząc na placu grupę młodych kobiet związanych sznurem. Nazywają je „kolarbantkami horyzontalnymi”, *collabos*. Dziewczęta płaczą, proszą, błagają. Lecz wraz z odwrotem nazistów nadszedł czas odpłaty.

Odbywają się czystki.

Później przyjdą po mnie. Na myśl o tym trzęsę się ze strachu, ale kiedy się pojawią, wyjdę sama, nie pozwolę się wlec, choć nie ma już nikogo, kto by na to zwracał uwagę. W końcu jestem Mademoiselle Chanel. A może o mnie zapomną... Zadzwońię po filizankę herbaty, licząc na to, że nie będzie moją ostatnią.

Życie jest dziwne. Można by pomyśleć, że gwiazda tak jasna jak N° 5 wyniesie mnie do światła, zamiast spychać w ciemność. A tymczasem...

Wszystko zaczęło się chyba od zdrady Pierre'a. Choć może mój upadek rozpoczął się znacznie wcześniej, od André.

# *Część pierwsza*



# Rozdział pierwszy

## Francja, Prowansja Wiosna 1940

Tego majowego poranka wiekowe, gęsto zabudowane Cannes, rokokowa królowa Lazurów Wybrzeża, namalowane jest paletą zgaszonych pastelów. Wiosna zawitała do Prowansji i promienne słońce oblewa miasto morelowym blaskiem. Piaszczysta plaża po drugiej stronie bulwaru połyskuje bielą, a na powierzchni zielonkawego morza mienia się złociste błyski. Na Lazurów Wybrzeżu nikt by się nie domyślił, że stalowa pięść Rzeszy miażdży już Czechosłowację, Polskę, Norwegię i Danię, choć po mieście krążą plotki, że teraz Niemcy kierują uwagę w tę stronę.

Gabrielle Chanel, zwana powszechnie Coco, nie wierzy, że to może być prawda. Jak co rano podczas pobytu w La Pausie, swojej willi na wybrzeżu, siedzi przy zacienionym stoliku przy nadmorskim bulwarze, a przed nią stoi filiżanka herbaty. Coco rozgląda się wokół, wdychając świeże, słone powietrze. Dobrze jest na chwilę wyrwać się z Paryża, znaleźć z dala od wojennych napięć, od dywagacji, co się teraz stanie, od hord najeżdżających stolicę z miast i wiosek położonych w pobliżu niemieckiej granicy. Kiedy ludzie rozumieją, że migracja nie ma sensu, wrócą do domów, a w Paryżu znów zapanuje normalność?

Coco się nie martwi, jest jedynie poirytowana. Francja wypowiedziała wojnę Niemcom dziewięć miesięcy temu i od tamtej

pory nic się nie wydarzyło. Przynajmniej nie tutaj, na Riwierze. Jej zdaniem to jest udawana wojna. Nawet książę i księżna Windsoru przebywają w swojej rezydencji niedaleko stąd, na Cap d'Antibes. Gdyby nadciągała niemiecka inwazja, książę uciekłby jako pierwszy mimo przyjaźni z Führerem. Były król Anglii Edward VIII, znany swoim przyjaciółom jako David, nie ukrywa sympatii do Hitlera. Już po tym, jak zrzekł się tronu dla kobiety, którą kocha, Führer gościł go w Berlinie z wszystkimi szykanami należnymi koronowanej głowie. Jednak bliskość prawdziwej wojny to inna sprawa. David nie jest nawet odrobinę tak twardy jak Wallis – nie-naganne maniery księżnej i jej dopracowany wizerunek skrywają ostre jak igły kolce, z których w razie potrzeby wydziela się jad niczym u skorpeny. Coco widziała, jak Wallis ściera na miazgę kobiety, które za bardzo zbliżyły się do Davida.

Mimo to większość mężczyzn, początkowo również wiele kobiet, daje się nabrać na kamuflaż Wallis. Zakochał się w niej, a przynajmniej takie krążyły plotki, nawet ten srogi hitlerowski minister spraw zagranicznych von Ribbentrop. Zanim wyszła za Davida, nawet wówczas gdy w Anglii wrzało ze względu na skandal związany z abdykacją, przez kilka miesięcy co rano przysyłał jej kosz czerwonych goździków.

Coco marszczy nos, zastanawiając się, dlaczego goździki, a nie róże, i omiata spojrzeniem szeroki bulwar po lewej, plażę po jego drugiej stronie i powierzchnię morza. Przez lśniąca słoneczną mgiełkę dostrzega sylwetkę zakotwiczonego z dala od brzegu szkunera. Osłania oczy dłonią, przyglądając się łodzi. Przez chwilę ma wrażenie, że to „Flying Cloud”, jeden z jachtów Westminstera, ale to by było oczywiście niemożliwe.

Ostatni raz stała na jego pokładzie wiosennego dnia takiego jak dziś, wiele lat temu. Jacht należał do najbogatszego człowieka w Anglii, Hugh Richarda Arthura Grosvenora, księcia Westminsteru, przez przyjaciół nazywanego Bendorem. Tamtego ranka Coco podziwiała z głównego pokładu gładką jak szkło wodę w porcie i dziesiątki mniejszych łódek zakotwiczonych między kliprem a plażą, gdy Bendor podszedł od tyłu i zaskoczył ją



pocałunkiem w kark. A potem oparł się o reling, spojrzal w stronę wybrzeża i oznajmił, że chciałby omówić pewną ważną kwestię. Coco od razu wiedziała, co się święci.

*Widzisz...*

W końcu poprosi ją o rękę. Postanowiła, że będzie się ociągala z odpowiedzią, po tym jak sama musiała tyle lat czekać. Jako kobieta ma do tego prawo. Bendor musi pocierpieć za zwłokę, przynajmniej troszkę.

Przepelniona zadowoleniem i poczuciem ulgi, że nareszcie będzie miała zabezpieczoną przyszłość, stała spokojnie u jego boku, podczas gdy on zbierał myśli. Lecz już po pierwszych słowach Bendora zrozumiała, że została wystawiona do wiatru. Radośnie oznajmił, że poprosił o rękę pewną uroczą angielską damę, a ona się zgodziła. Kładąc dłoń na ramieniu Coco, zapewnił, że nie może się doczekać, aż je sobie przedstawi. Ach, tak, swoją kochankę i przyszłą żonę...

Gdy to usłyszała, zalała ją gwałtowna fala upokorzenia, a wszystkie mięśnie w jej ciele się napięły. Bendor żeni się z kimś innym! Jej kochanek zamierza poślubić „angielską różę”. Kobiętę, która w przeciwieństwie do niej urodziła się po właściwej stronie niewidzialnej granicy, tej samej, która nie pozwalała Coco na udział w publicznych galach i prywatnych przyjęciach u boku Westminstera. Tej samej, która broniła jej wstępu wraz z nim na padok czy do książęcej łoży w operze.

Jej ręka drży, gdy podnosząc filiżankę do ust, wspomina tamtą chwilę. Szczęśliwy i pełen nadziei Bendor czekał na gratulacje, podczas gdy w jej głowie panował zamęt, a w piersi wzbierała gorąca furia. Coco, oddychając płytko, oparła się o reling i próbowała zapanować nad gniewem. Pamięta, że minuty mijały, a ona starała się skupić na najprostszyc sprawach – słońcu grzejącym jej ramiona, ludziach biegnących przez plażę w Cannes i rozbryzujących wodę na płyctźnie.

W końcu bez namysłu sięgnęła do szyi, na której przed chwilą złożył pocałunek, i jednym płynnym ruchem zdjęła długie sznury pereł – dużych, kremowych, bezcennych, które otrzymała od niego

w prezencie. Bendor, nagle uświadamiając sobie jej zamiary, wydał niski pomruk i wyciągnął rękę w tej samej chwili, w której ona przechyliła się przez reling i cisnęła naszyjnik prosto do morza.

Westminster głośno ryknął.

Wpadł w panikę i wytrzeszczając oczy, kręcił się wokół i wrzeszczał:

– Wszyscy na pokład! Wszyscy nurkują!

Gdy już rozpełtała się wrzawa – gwizdki, tupot stóp, krzyki Bendora – Coco zsunęła z nadgarstków bransoletki ze szmaragdami i niczym we śnie patrzyła, jak śladem pereł opadają w ciemną głębinę.

Teraz uśmiecha się do siebie, popijając herbatę. Czas nie leczy wszystkich ran, ale w końcu to było dość dawno temu.

– Mademoiselle!

Wzdryga się, gdy czyjś głos przerywa jej rozmyślenia, a obraz „Flying Cloud” się rozprasza.

Unosi wzrok i mrużąc oczy w słońcu, spogląda na postać pędzącą chodnikiem w jej stronę. Charles Prudone! Co on tutaj robi? Dyrektor zarządzający Domu Mody Chanel powinien zajmować się interesami w Paryżu, a nie biegać po bulwarze w Cannes. Co prawda nie szyją już ubrań, ale nadal prowadzą sprzedaż perfum i kosmetyków przy rue Cambon. Zaintrygowana Coco odchyła się na oparcie krzesła. Doprawdy, nigdy wcześniej nie widziała, by dyrektor poruszał się tak szybko.

– Miałem nadzieję, że panią tu zastanę – mówi zasapany, gdy do niej dobiega, i opiera się o krawędź stołu.

Coco z uśmiechem unosi brew.

– Dzień dobry, panie dyrektorze.

Zauważa jego wymięty garnitur i krawat, jakby zeszłej nocy spał w ubraniu. Prudone ma zaczerwienioną twarz, a oddech płytki i urywany.

– Proszę spocząć. – Coco wskazuje krzesło. – Co pana sprowadza do Cannes?

– Przywiozłem list, mademoiselle. – Podaje nad stołem koperkę. – Zaznaczono na nim, że jest pilny, więc postanowiłem sam go dostarczyć nocnym ekspresem. Idę prosto z dworca.

Coco bierze kopertę i sprawdza adres nadawcy. Jest nim Georges Baudin, dyrektor generalny fabryki w Neuilly, która produkuje jej perfumy.

– Przyszedł wczoraj – dodaje monsieur Prudone. Wyciąga chusteczkę z kieszeni i osusza czoło, po czym, zdjawszy kapelusz, ciężko opada na krzesło.

Coco w milczeniu rozcina kopertę i wyjmuje list. Przebiega go pobieżnie wzrokiem, a potem mocno zaciska usta i odczytuje ponownie, tym razem powoli. To niemożliwe! Czuje, że jej serce gwałtownie przyspiesza. Niewidzącym wzrokiem wpatruje się w przestrzeń. To nie może być prawda.

Nagle uświadamia sobie, że Prudone bacznie ją obserwuje, więc składa list na pół i wsuwa z powrotem do koperty. Zauważa żółtego kota siedzącego na chodniku za plecami dyrektora. Zwierzak wygina się, powoli liżąc ucięty do połowy ogon, jakby czas nie istniał.

Lecz czas niestety istnieje i jeśli list mówi prawdę, Coco musi natychmiast podjąć działania. Kot się przeciąga, potem staje na krawężniku, a ona drży przestraszona, kiedy kątem oka dostrzeżga błysk zielonej karoserii samochodu, który wypada zza zakrętu. Koperta wypada jej z rąk na stół, gdy zwierzak wskakuje pod koła, opony piszczą, klakson trąbi, a samochód przemyka obok.

Prudone odwraca się, podążając za jej wzrokiem, ale auta i kota już nie ma. Coco wpatruje się w miejsce, w którym przed chwilą go widziała, lecz ulica jest pusta i czysta.

– Wszystko w porządku, mademoiselle? – pyta zaniepokojony dyrektor.

Coco kiwa głową. Prudone skinieniem ręki przywołuje kelnera, a ten pojawia się z czystą, białą lnianą ściereczką przewieszoną przez ramię. Usłużnie pochyła się w stronę kobiety.

– Był tam kot, dokładnie w tym miejscu... – Coco wskazuje palcem – ...kiedy zza rogu wypadł samochód. – Odwraca się do kelnera. – Czy może wyobraźnia spletała mi figła?

Kelner prostuje się z uśmiechem.

– Czy był to duży, żółty kot z połówką ogona, mademoiselle?

– Chyba tak, tak mi się wydaje – potwierdza Coco, nadal oszłamiona.

Mężczyzna zakłada ramiona na piersi.

– W takim razie była pani świadkiem jednej z najlepszych sztuczek La Bohémienne, czyli zniknięcia. – Kelner wydyma dolną wargę i wzrusza ramionami. – Udaje jej się ujść cało z każdej opresji. To cygańska sztuczka, magiczna.

Coco z westchnieniem spogląda na leżący przed nią list. Przydałaby jej się teraz taka magia.

– Przynieść świeżą herbatę? – pyta mężczyzna. – Ta już zapewne wystygła.

– Nie, dziękuję. – Coco zbywa go machnięciem ręki. – Wypiję tę. Kelner zwraca się do Prudone’a:

– Coś dla pana, monsieur? Aperitif? Herbata?

Dyrektor kręci głową, zerkając na zegarek.

– Nie dziś. Nie mam czasu – odpowiada, a gdy mężczyzna się oddala, zwraca się do Coco: – Ten list... Czy przywozłem złe wieści?

– Tak, monsieur Prudone, naprawdę fatalne. Ale słusznie się pan fatygował, ponieważ sprawa jest pilna.

Dyrektor otwiera usta, żeby coś powiedzieć, lecz ona ostrzegawczo unosi dłoń.

– Proszę o ciszę. Muszę pomyśleć.

Jej reakcja musi być szybka i bolesna dla Pierre’a. Powinna była się spodziewać, że Wertheimer wywinie taki numer po przeprowadzce do Ameryki. Twierdził, że ucieka przed wojną z Niemcami, a teraz taka wiadomość! Od dnia, w którym razem założyli Société Mademoiselle w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym, żeby sprzedawać N° 5, musiała nieustannie walczyć o zachowanie praw do swoich perfum i do swojego nazwiska.

Jakaż głupia była! Lecz kiedy się poznali, jej paryski Dom Mody dopiero zaczynał odnosić sukcesy, ona właśnie opracowała N° 5, a Pierre ze swoim majątkiem i wielkimi przedsięwzięciami perfumeryjnymi chciał w nią zainwestować. Jego firma Lenthal

miała fabrykę tuż pod Paryżem, gotową do natychmiastowego rozpoczęcia produkcji i dystrybucji jej perfum. Współpraca z nim wydawała się spełnieniem marzeń.

Zawarli więc umowę, zgodnie z którą posiadała ledwie dziesięć procent udziałów w Société Mademoiselle, pozostawiając pakiet kontrolny w rękach Pierre'a i jego brata Paula. Na początku kariery była nowicjuską w biznesie perfumiarskim, a całą energię skupiała na wyrobieniu sobie nazwiska w świecie mody, więc w kwestii szczegółów formalnych zdała się na Pierre'a, który – taki wytworny, bogaty, odnoszący sukcesy – wydawał jej się bardzo mądry. Zajął się wszystkimi kontraktami, wszelkimi kwestiami prawnymi w ostatecznej wersji dokumentów, a jej nie przyszło do głowy, że może nie działać w jej interesie.

Coco zerka spod rzęs na dyrektora. Będzie potrzebowała jego pomocy, a to oznacza, że musi mu się zwierzyć. Z zasady nie ufa nikomu, lecz przecież Prudone pracuje dla niej od lat. Zna wartość dyskrecji, zwłaszcza w bezwzględnym świecie mody. I doskonale zdaje sobie sprawę, że dochowanie tajemnicy jest warunkiem jego dalszego zatrudnienia.

Coco składa dłonie, uważnie się w niego wpatrując.

– Muszę przekazać panu poufną informację, panie dyrektorze. – Czeka chwilę, a kiedy dyrektor kiwa głową, podejmuje wątek: – Wygląda na to, że mój wspólnik jest złodziejem.

– Słucham? – Mężczyzna szeroko otwiera oczy. – Mówi pani o monsieur Wertheimerze?

– Tak... Tak!

Coco bierze głęboki wdech, próbując zapanować nad kolejnym przyływem wściekłości.

Między brwiami dyrektora pojawia się głęboka zmarszczka. Prudone przysuwa się do niej, jakby ktoś mógł ich podsłuchać, i ścisza głos.

– Wydawało mi się, że monsieur Wertheimer i jego brat wraz z rodzinami kilka miesięcy temu przeprowadzili się do Ameryki. – Przechyla głowę na bok. – Zdaje się, że do Nowego Jorku?

– Owszem, wyemigrowali.

Kiedy Hitler najechał na Polskę, Pierre uznał, że los żydowskich rodzin jest przesądzony. Najwyraźniej jego zdaniem ta udawana wojna toczyła się naprawdę. Coco podnosi kopertę i wachluje nią twarz.

– Ale... co... – jąka się dyrektor.

– Monsieur Baudin pisze, że Pierre zabrał... nie, Pierre Wertheimer u k r a d ł z fabryki moją formułę N° 5.

– Ukradł! – Prudone odwraca wzrok. – Zawsze uważałem go za dżentelmena. Jest pani pewna, że nie doszło do pomyłki, mademoiselle?

– Nie doszło, monsieur Prudone. Jestem zupełnie pewna. Dwa dni temu Alain Jobert, prawa ręka Pierre'a, przyjechał z Nowego Jorku do Neuilly z pisemnym pełnomocnictwem od Pierre'a i nakazem wydania formuły Chanel N° 5. – Coco milczy chwilę, muskając palcami perłowy naszyjnik. – Monsieur Baudin najwyraźniej uznał, że nie ma wyboru, i wykonał polecenie. Zatem Alain Jobert zapakował formułę moich najcenniejszych perfum do swojego neseseru.

Mina Prudone'a świadczy o tym, że w końcu w pełni zrozumiał znaczenie jej słów. Formuła została skradziona. Do tej pory nigdy nie opuściła sejfu w Neuilly, ponieważ skład perfum, tak jak najlepsze przepisy szefów kuchni, objęty jest ścisłą tajemnicą. Tylko trzy osoby znały szyfr do sejfu: Coco, Pierre oraz Georges Baudin.

Oczywiście Coco, która nikomu nie ufa, ma własną kopię formuły w sejfie Maison Chanel.

Prudone z niedowierzaniem kręci głową.

– Monsieur Wertheimer złodziejem! Mademoiselle, jak mogło do tego dojść bez pani zgody?

– Nietrudno to zrozumieć. Alain Jobert potrafi zachowywać się onieśmielająco. – Coco uśmiecha się z rozgoryczeniem.

– Ale wszyscy wiedzą, że N° 5 należy do pani – oponuje dyrektor. – Formuła jest pani własnością!

– Tak. – Coco niemal wypływa słowa. – Jednak, jak przypomina w liście monsieur Baudin, to Pierre Wertheimer zarządza firmą.

Prudone wygląda na oszołomionego, mimo to stara się ją pocieszyć.

– Ta kradzież na nic mu się nie zda, mademoiselle. Świat wie, że to pani stworzyła N° 5. Perfumy noszą pani nazwisko. Poza tym zawsze produkowano je w Neuilly. Jaki pożytek z formuły będzie miał monsieur Wertheimer w Ameryce?

W rzeczy samej, to dobre pytanie.

Nagle do Coco dociera oczywista odpowiedź. Pierre nie zamierza już nigdy wrócić do Francji. Odważył się zabrać formułę N° 5 z Neuilly tylko z jednego powodu: planuje zacząć produkcję perfum w Ameryce. To dla niego szansa, by raz na zawsze się jej pozbyć. Przeniesie interes do Nowego Jorku i zostawi Coco na pastwę losu. Nigdy nie wróci do kraju. Wylimiuje ją z tego przedsięwzięcia, w czasie gdy będzie uwięziona w Europie zagrożonej wojną. Niezależnie od dalszych poczynań Niemców postanowił ją porzucić.

N° 5 od zawsze produkowano w Neuilly. Z jakiego innego powodu Pierre miałby w tajemnicy przysłać Alaina, zamiast otwarcie porozmawiać z nią o zmianach? Gdy dociera do niej cała głębia zdrady współnika, Coco uderza dłonią w stół, aż zaskoczony Prudone podskakuje. Nikt nie wie, jak bardzo jest zależna od dochodów ze sprzedaży perfum. Owszem, ma oszczędności w złocie i inwestycjach, które trzyma w sejfie w Genewie, ale od chwili, gdy po strajku pracownic w zeszłym roku przestała szyć ubrania, N° 5 stanowią główne źródło jej dochodów.

Unosi głowę.

– N° 5 należą do mnie, monsieur Prudone. Formuła jest moja. Jestem współniczką kreatywną w firmie. A to nie tylko mój pierwszy zapach, ale też najlepszy. Stworzyłam go po latach planowania i miesiącach pracy w zatęchłych laboratoriach w Grasse.

Tym razem Pierre przedbrzył. Nawet gdyby chciała na nowo otworzyć produkcję ubrań, to z powodu spustoszenia sianego przez Hitlera w innych częściach Europy w tym momencie nie da się zdobyć tkanin i innych surowców. Ponieważ Francja wypowiedziała wojnę Niemcom, nawet fabryki tekstylne zostały

zarekwirowane na potrzeby tej dziwnej wojny. Coco prycha z dezaprobatą na myśl o utraconych jedwabiach, wełnach i lnach.

*To nie z powodu wojny zrezygnowałaś z szycia ubrań, tylko z powodu swojego temperamentu, Coco.*

*Nie, to nie była moja wina.*

Została zmuszona do zamknięcia Domu Mody Chanel, bo jej „małe ręce”, jej szwaczki przyłączyły się do komunistycznej tłuszczy podczas strajków robotniczych w zeszłym roku, żądając więcej, niż już zdołały wycisnąć ze swojej Mademoiselle. Ach, to był paskudny czas – chuligani obalali cenne pomniki, atakowali firmy i pracodawców takich jak ona... Ona, która wzięła te dziewczęta z ulicy i wyszkoliła, płaciła im godne wynagrodzenie. Jak śmiały zwrócić się przeciwko niej, broniąc szefowej wstępu do jej własnego Maison!

Co w tym dziwnego, że zwolniła całą tę bandę?

Mówili, że zrobiła to z zemsty.

Lecz prawda jest taka, że w owym momencie była to też dobra decyzja biznesowa. Dochody z N° 5 już przewyższały te ze sprzedaży sukienek.

A teraz? Ta kradzież to kolejna próba umniejszenia jej roli w firmie. Przez lata klóciła się z Pierre'em o perfumy – o każdy detal projektu, dystrybucji, reklamy, sprzedaży. Może Coco nie posiada większości udziałów w Société Mademoiselle, ale jedyne aktywami firmy są perfumy Chanel i kilka kosmetyków. Jej talent twórczy ma znacznie większą wagę niż liczba udziałów. Ta kradzież, próba odcięcia jej od interesów to ostatnia kropla goryczy. Nie może pozwolić, by Pierre wygrał!

W tym momencie uderza ją pewna myśl. Wyłania się plan tak logiczny, że Coco niemal się uśmiecha.

Société Mademoiselle to firma francuska, podlegająca tutejszym regulacjom prawnym, nie amerykańskim. I to właśnie ta francuska firma, a nie Pierre, ma prawa do produkcji N° 5. Coco mocno zaciska usta. Każdy sąd we Francji przyzna, że skoro Pierre zamierza przez nieokreślony czas przebywać w Ameryce, a Coco jest we Francji, to ona powinna sprawować pieczę nad najcenniejszymi zasobami firmy.



Natychmiast wniesie sprawę do sądu. Udowodni, że z punktu widzenia etyki i prawa to ona musi zarządzać firmą. N° 5 to skarb narodowy. I, jak stwierdził dyrektor, zarówno firma, jak i perfumy noszą jej nazwisko. Tak, ten plan się powiedzie, jeśli nie z tego powodu, to z innego – groźba inwazji wojsk hitlerowskich powstrzyma Pierre'a przed pojawieniem się we francuskim sądzie.

Dyrektor w milczeniu czeka po drugiej stronie stołu, ze zmarszczonym czołem wpatrując się w widok za jej plecami.

– Monsieur Prudone? – odzywa się Coco jedwabistym głosem, nachylając się w jego stronę.

– Do pani usług, mademoiselle.

– Musimy natychmiast zacząć działać.

Polub nas  
na Facebooku 

**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl

# WYJĄTKOWA NIEPOKORNA KONTROWERSYJNA

Coco Chanel. Ikona mody.  
Wielbiona za wyszukany styl i upojny zapach  
perfum Chanel N° 5. Jednak za legendarną  
postać kryje się kobieta pełna sprzeczności  
i tajemnic. Pogodna i beztraska, a jednocześnie  
bezlitosna manipulantka. Bezbronna wobec wojny  
i nadciągających do Paryża wojsk Wehrmachtu  
Chanel rezyduje w Hotelu Ritz razem z Naczelnym  
Dowództwem Rzeszy. Otoczona przez wrogów  
toczy bitwę o perfumiarskie imperium przeciwko  
żydowskiemu partnerowi biznesowemu – Pierrowi  
Wertheimerowi. Ten ucieka do Stanów  
razem z sekretną recepturą perfum.  
Chanel robi wszystko, żeby przetrwać.  
Zgodzi się nawet na kolaborację  
z nazistami, aby chronić swoją  
najmroczniejszą  
tajemnicę...

Nr 210000104

ISBN 978-83-8074-509-4



9 788380 745094



bukowylas.pl

Cena: 49,90 zł